

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Przed mikrofonem Magdalena Miszewska. Zapraszam na kolejny odcinek Audycji Kulturalnych. Tym razem poświęcony wybitnym, polskim odkrywcom i podróżnikom. A moimi gośćmi są autorzy książki o takim właśnie tytule, wydanej przez wydawnictwo Muza – Maria i Przemysław Pilichowie. Dzień dobry.**

MARIA PILICH: Dzień dobry.

PRZEMYSŁAW PILICH: Dzień dobry.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I nie jest to pierwsza państwa książka poświęcona podróżującym Polakom. Ten temat państwo już zgłębiają już od dłuższego czasu. Śledzicie państwo losy Polaków od średniowiecza po czasy współczesne i zastanawiam się – Czy można jakoś stwierdzić, że któreś części świata Polacy bardziej sobie upodobali do podróży, czy po prostu byli już wszędzie?**

PRZEMYSŁAW PILICH: Polacy byli wszędzie ale z przyczyn niezależnych – nazwijmy to umownie – upodobali sobie Syberie, gdzie ich tam Rosjanie wysyłali, zsyłali prawda? I oni tam podróżowali, prowadzili badania naukowe. Taka Jakucja. Jakucję badało dwudziestu Polaków, łącznie dwudziestu polskich uczonych, jeśli można użyć takiej nazwy. Pierwszy są z języka mongolskiego, z kolei napisał Polak. Jakie kraje? No wszystkie, praktycznie wszystkie, łącznie z Antarktydą. Polacy byli wszędzie, będą wszędzie. W tej chwili są inne czasy ale podróżników nigdy nam nie brakowało.

MAGDALENA MISZEWSKA: **No teraz też już nie ma tyle do odkrycia co kiedyś.**

PRZEMYŚŁAW PILICH: Mimo wszystko jest sporo do odkrycia. Jest naprawdę sporo do odkrycia, są takie tereny Brazylii, Wenezuela, mało znane. Po tym jak się po takich Himalajach idzie przez trzy dni i nie widzi się ani jednego człowieka, ani jednego to te myśli, te legendy o Yeti jakoś tak robią się bardziej realne w tym momencie. Jest coś do odkrycia.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Wspomniał pan o tym, że Polacy często nie z własnej woli tymi odkrywcami i podróżnikami zostawali. I tak było między innymi w przypadku Bronisława Piłsudskiego – starszego brata późniejszego Marszałka Józefa – on w drugiej połowie dziewiętnastego wieku został zesłany na wyspę Sachalin. I to było miejsce wyjątkowo trudne do życia. Wyspa skazańców? Tak o niej mówiono?**

PRZEMYŚŁAW PILICH: To było więzienie otoczone morzem. Po prostu – więzienie. Zesłańcy i strażnicy, strażnicy rosyjscy i trzy wymierające miejscowe plemiona ale wymierające typu tysiąc osób, dwa tysiące osób, także było po prostu więzienie. Także Sachalin, wyspa Sachalin. Bronisław Piłsudski – postać w Polsce mało znana ale przytoczę anegdotę, prawdziwą anegdotę, że w jednym z pism Japońskich ukazał się takie zdanie, że „Józef Piłsudski, brat powszechnie znanego Bronisława Piłsudskiego”. Tam Bronisław jest znany, a Józef Piłsudski w ogóle nieznany. Zesłany nauczył się miejscowych języków, nauczał dzieci, ożenił się. Jego potomkowie do dziś mieszkają w Japonii. Jak w tysiąc dziewięćset szóstym roku wracał do Polski to rodzina żony nie zgodziła się na ich wyjazd, ona tam została z dzieckiem. Piękna postać. W zeszłym roku było stulecie jego śmierci, utonął w Sekwanie – śmierć taka niejasna dosyć bo oficjalna wersja – popełnił samobójstwo. Po pierwsze nie miał żadnego powodu żeby popełnić samobójstwo, po drugie był tego dnia umówiony po południu, poza tym dobrze pływał. On po prostu był chory, tracił przytomność i potrafił zasypiać na stojąco. Przykładowo stał na brzegu mostu, zasnął czy stracił przytomność, spadł i utonął. Mało znana postać ale godna szacunku.

MAGDALENA MISZEWSKA: **I co ciekawe on nie ukończył studiów więc był takim trochę badaczem samoukiem i z tego co wyczytałam u państwa w książce – otworzył pierwszą bibliotekę na Syberii.**

PRZEMYSŁAW PILICH: To była biblioteka we Władywostoku, biblioteka Towarzystwa Geograficznego. Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne - taka słynna organizacja w Polsce nieznana, natomiast było to bardzo poważna organizacja. Jej prezesem honorowym zawsze był car, a w tej chwili prezesem jest niejaki Putin. Także się związał tam w tym Władywostoku z tym prezesem geograficznym, prowadził badania z imienia tego towarzystwa i tak dalej, i tak dalej.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Jeżeli chodzi o zupełnie inne historie, czyli tych Polaków, którzy jednak z własnej woli zdecydowali się wybrać w daleką podróż. To przykładem może być Józef Warszewicz, który chociaż był ogrodnikiem to zasłynął w dziedzinie botaniki i ze swoich wypraw przywiózł kilkaset okazów, nieznanych w europie roślin. Jego wyprawa do Gwatemali w tysiąc osiemset czterdziestym czwartym roku rozpoczęła się tragicznie i w zasadzie to trochę cud, że udało się ją dokończyć.**

PRZEMYSŁAW PILICH: Józef Warszewicz nie ukończył studiów, studiował nauki przyrodnicze... dlatego, że nie miał pieniędzy. Został ogrodnikiem w ogrodzie botanicznym w Wilnie, ale wybuchło powstanie listopadowe. Poszedł do walki i walczył w jednym oddziale z Wincentym Polem. Emigrował też z konieczności, prawda? Znowu. Pracował w różnych ogrodach botanicznych, wykazał się – jeśli można tak powiedzieć – i towarzystwo belgijskie ogrodnicze go zatrudniło, całą wyprawę zorganizowało do Azji, do Ameryki Środkowej, aby tam zbierali rośliny i przesyłali do europy. No i wyprawa pojechała, no i fajnie, wszyscy umarli.

MAGDALENA MISZEWSKA: **No to nie wiem czy tak fajnie.**

PRZEMYSŁAW PILICH: Za wyjątkiem naszego Warszewicza i za wyjątkiem belgijskiego lekarza, który brał udział w tej wyprawie i później przez kilka lat sam wędrował, zbierał te rośliny. Znacząco zbierał.. Anglicy wymyślili taki patent – bierze się akwarium, sypie się ziemię na dno akwarium, sadzi się roślinę, obficie się to podlewa i się szczelnie od góry domyka to akwarium. I ta roślina statkiem wędruje ileś tam czasu do europy i w ten sposób orchidee wysyłał Warszewicz do europy. I to odkrył podobny około trzystu gatunków, nowych gatunków orchidei, co zupełnie możliwe. I zawsze jak widzę w kwaciarniach w Polsce, tu w Warszawie

orchidee tak sobie myślę – czy one nie pochodzą jeszcze z tych orchidei przysyłanych nam tu przez Warszewicza do europy. Co jest zupełnie możliwe, jego rośliny do dzisiaj rosną przez niego sprowadzone. Taki sagowiec – roślina podobna do Palmy trochę – rośnie do dziś w ogrodzie botanicznym w Krakowie i jest chroniona jako pomnik przyrody. Warszewicz jeszcze raz pojechał później do Ameryki, osiadł w Krakowie później na stare lata, pracował w ogrodzie botanicznym, był ogrodnikiem, nie był uczonym. Jediną pracą jaką napisał – jeśli można użyć takiej nazwy – to on jest dyrektorem tego ogrodu botanicznego, profesorem. Napisał „Katalog roślin Ogrodu Botanicznego w Krakowie” – to była jego praca. Ma swój pomnik w Ogrodzie Botanicznym w Krakowie. Na pomniku przepiękny wiersz, który podyktował ociemniały już wówczas jego wielki przyjaciel – Wincenty Pol. Wiersz o Warszewiczu właśnie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Również do Ameryki Południowej, podobnie jak Warszewicz wyjechała Michalina Isaakowa, która była najprawdopodobniej pierwszą Polką, która wyruszyła na samotną wyprawę i do tego jeszcze na inny kontynent. Tutaj była historia rodzinna, ona od męża zaraziła się pasją do entomologie bo też w tym kierunku się nie kształciła. I po jego śmierci zrealizowała – jego w zasadzie – wielkie marzenie, czyli wyjechała na południe Brazylii. Wyruszyła w tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym roku, a później opowiadano o niej jako o takiej starszej pani, która wyruszyła na taką ciekawą wyprawę.**

MARIA PILICH: Z tą starością to też troszkę dziwnie, dlatego że ona się urodziła w tysiąc osiemset osiemdziesiątym roku, a wyruszyła w tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym więc miała czterdzieści sześć lat, także..

MAGDALENA MISZEWSKA: (wtrącenie) **No właśnie.** (śmiech)

MARIA PILICH: Także nie przesadzajmy. Niemniej jednak to była niezwykle odważna kobieta. Zapuszczała się w najbardziej wyludnione zakątki, chodziła po różnych zaroślach, miała fantastyczne przygody, spotykała ciągle węże. I potem po powrocie napisała świetną książkę „Polka w puszczach Parany” I tam opisywała swoje wrażenia. Na przykład napisała w pewnym momencie, że weszła gdzieś w jakieś chaszczce, poślizgnęła się, no zjechała na siedzeniu, a tu nagle czuje jakieś cielsko koło jej nóg więc się bardzo przeraziła no ale wąż sobie poszedł

i Pani Isaakowa napisała „Widać i ja nie zrobiłam na nim dobrego wrażenia”. Potem opisuje świetnie przypadek, no ogromnie mi się podoba – Siedzi sobie mężczyzna w parku w Brazylii i czyta gazetę. Idzie Pani Isaakowa, widzi jakiegoś motyla, wrywa facetowi z ręką gazetę, tego motyla tam strąca tą gazetą, no już go ma, oddaje panu z podziękowaniem gazetę i motyla pakuje. Mieszkańcy Brazylii – tubylcy – byli bardzo zdziwieni „No jakieś motyle tej pani potrzebne. Po co ona to bierze?” no i wręcz ją pytali po czy w europie motyle są jadalne. No bo skoro ona je tak zbiera. Nie było to zresztą takie proste bo ona musiała mieć specjalne pojemniki metalowe, ponieważ i drewno i tektura padały łupem różnych tam szkodników. Przywiozła z tej wyprawy około piętnaście tysięcy okazów. I po powrocie bardzo pięknie prowadziła różne wykłady popularyzatorskie. I ponieważ te wykłady cieszyły się taką popularnością, ona ładnie mówiła, no to to ją tak nakłoniło do napisania ciekawej książki. Zresztą niektórzy to tak naprawdę przychodzili żeby ją zobaczyć, no bo to jakaś taka kobieta chciała po jakichś puszcach wędrować, spotykać węże, dzikie zwierzęta, miała pewne problemy zdrowotne bo tam zachorowała. Oczywiście ona w swojej książce opisuje również ciekawostki typu, że jak płynęła statkiem, początkowy etap podróży to zabrała ze sobą cukierki wedlowskie i mówi - dzięki tym cukierkom wedlowskim porozumiała się z załogą i miała dostęp do jadalni po południu, gdzie mogła sobie siedzieć i swoje notatki spisywać. Po powrocie do Polski, po tych wspaniałych wykładach, po napisaniu książki postanowiła pojechać jeszcze raz. I w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym roku wyruszyła na kolejną podróż, z której to podróży już nie wróciła. Tam zaginęła, nie wiadomo gdzie, nie ma jej grobu. Prawdopodobnie utonąła podczas przeprawy przez jedną z rzek. No była to osoba tam w Brazylii bardzo interesująca dla ogromnej polonii, która zamieszkiwała stan Parana. Miejscowe kobiety no widziały w niej taką troszkę jakby boginię, jakby osobę nie z tego świata. One się zwracały z różnymi problemami do niej. Poza tym pomagano jej, mieszkała u Polaków. Polacy uczyli ją co ma robić, że musi zawsze mieć surowice przeciwko węzom. Polacy pomagali jej znajdować jakieś środki transportu, ona się nawet nauczyła jeździć konno, wędrowała z karawanami, które przewoziły towary z lasów do miast, po produkty rolne. A jakieś tam różne towary do tych puszc. No opisywała ciekawostki, opisywała że na przykład księża hodowali w swoich domach na roślinach doniczkowych modliszki, które po to im były potrzebne, że jak jakiś komar, jakaś mucha wpadły do mieszkania no to te modliszki się z nimi rozprawiały. Opisywała jaszczury, które były takie wielkie, że jaszczurem można było przykryć cały fotel. No postać zupełnie nieznana w sumie. Jej okazy tych motyli z pierwszej wyprawy no to przyjechały do Polski ale z drugiej wyprawy to przejął rząd Brazylijski w Instytucie Muzeum i Zoologii Panu są motyle z jej kolekcji.

MAGDALENA MISZEWSKA: I skoro już jesteśmy w Brazylii to tutaj warto właśnie, wydaje mi się przybliżyć historię tej polonii, o której pani wspomniała. Polonii, której ślady do dzisiaj w Brazylii są.

PRZEMYŚŁAW PILICH: No w Brazylii i do Argentyny emigrowało w dziewiętnastym wieku masę Polaków za chlebem, po prostu za chlebem. Zwłaszcza za zaboru Austriackiego, gdzie była bieda, nędza, ta słynna bieda galicyjska. I wędrowali tam, część jakoś potrafiła się bardzo ładnie urządzić, mieli duże gospodarstwa, sobie radzili ale część z nich niestety żyła w biedzie i całe delegacje jeździły tam właśnie badać sytuację tych Polaków, Jasiński taki pojechał i właśnie oni tak, że część ma się dobrze, a część bardzo źle. Niemniej potomkowie tych Polaków mieszkają tam do dzisiaj. Niestety już języka polskiego w dużej mierze zapomnieli. Pomijam emigrację powojenną, która też była silna. Taka ciekawostka, która gdzieś tam w Brazylii, Arkady Fiedler idzie ulicą z kolegą i nagle słyszy po polsku „Czy to pan napisał Ryby śpiewają ukajali ? „ – „No ja” – powiedział Fiedler. „A, to ja z panem trzydzieści lat temu pływałem razem na statku Śląsk”. mechanik z tego statku Śląsk go zaczepił. Zapraszam panów do siebie no i wiemy, domyślimy się co dalej było. Także ta polonia jest cały czas, wiedzą o swoich korzeniach ale to jest to co z żoną widzieliśmy niedawno – Spotkaliśmy pana z Argentyny, zgadaliśmy się „Skąd jesteś? A, z Argentyny, my z Polski”, „A, z Polski to moja babcia pochodziła” – „A jak się babcia nazywała?”, „Nie wiem, na imię miała Teresa” . I to się skończyło, tyle co on wie o swoich Polskich korzeniach, tyle co nic.

MAGDALENA MISZEWSKA: No ale można w Brazylii podziwiać domy w stylu Zakopiańskim.

PRZEMYŚŁAW PILICH: Można podziwiać domy w stylu Zakopiańskim, przepiękne wille ale to mnie najbardziej rozśmieszyły widok, który widziałem. Przystanek autobusowy w stylu Podhalański, to mnie najbardziej jakoś tak rozczuliło.

MAGDALENA MISZEWSKA: Wracamy do podróżników, a w zasadzie podróżniczek. Michalina Isaakowa była pierwszą Polką, która wyruszyła na samotną wyprawę na inny kontynent, a inna badaczka – Maria Czaplicka – była pierwszą wykładowczynią antropologii w Oxfordzie. Ale zanim to nastąpiło to właśnie brała

**udział w wyprawach naukowych i pierwsza była w roku tysiąc dziewięćset ósmym.
Maria Czaplicka wyruszyła wtedy na Kaukaz.**

MARIA PILICH: Niektórzy biografowie poddają w wątpliwość, czy ona rzeczywiście tam była..

PRZEMYŚŁAW PILICH: (wtrącenie) Na Kaukazie.

MARIA PILICH: Na Kaukazie, niemniej jednak ta wyprawa była pierwsza, aczkolwiek nie najbardziej znana wyprawa Marii Czaplickiej bo najbardziej znaną wyprawą jest tak zwana wyprawa „jenisejska”, która została przez Czaplicką zorganizowana. No ona miała tę zaletę dla wyprawy, że mówiła biegle po rosyjsku. W związku z tym mogła pojechać do Petersburga, do Moskwy żeby pozalać wszelkie papierki, a tych urzędowych dokumentów trzeba było w Rosji bardzo dużo załatwić. Zresztą czasy były niespokojne, ponieważ to był rok tysiąc dziewięćset czternasty – już takie czasy, jeszcze nie było wybuchu pierwszej wojny światowej, niemniej czasy niespokojne – i tu wyrusza wyprawa. Wyrusza wyprawa, w której biorą udział trzy kobiety: Maria Czaplicka i dwie Angielki. Jedna zajmowała się fotografią i malarstwem, dokumentowała po prostu tą wyprawę. Druga była etnologiem. I Czaplickiej towarzyszył Henryk Hall, który także tak jak Czaplicka był antropologiem. Taka wyprawa dla kobiety no to ja ją podziwiam, przecież pojechała na Syberię, gdzie no i w odpowiednią odzież trzeba było się zaopatrzyć. No tam groziło im odmrożenia, tubylcy ich nauczyli, że trzeba się tłuszczem mocno smarować te odkryte części ciała, niemniej jednak bardzo bogata naukowo wyprawa, całość relacji z wyprawy, całość swoich notatek ona po śmierci przepisała Henrykowi Hallowi bo to dzisiaj walentynki to taka też pewnie sprawa uczuciowa, warto wspomnieć. Pierwsza taka wielka miłość Marii Czaplickiej to był Władysław Orkan. Tam się nie mówi o jakimś romansie między tą parą, niemniej jednak ona była bardzo zaangażowana, bardzo był dla niej bliską osobą bo jak miała tylko jakiś problem to mu opisywała. Natomiast druga jej miłość to był Henryk Hall. Przebywali cały czas razem. O wybuchu pierwszej wojny światowej dowiedzieli się na Syberii. Oni przebywali przede wszystkim przy ujściu Jeniseju do morza Karskiego, natomiast oni już potem zaczęli w góry Jeniseju płynąć i te dwie Angielki wróciły do Europy. Henryk Hall został z Marią Czaplicką, wyruszyli w długą jeszcze Syberyjską podróż, gdzie im odradzano bo była zima. Tubylcy się w głowę stukali, że mają zamiar wędrować. Niemniej jednak dużo ciekawych odkryć. Ona się uczyła języków miejscowych, co też się ogromnie podobało jej. Pozwolono uczyć – to była wielka sprawa – bo jej pozwolono być świadkiem

sądu. „Gdzie to jak, gdzie tam jakaś kobieta”. Zawsze miała zresztą problemy bo była kobietą – stąd jej biografka i badaczka jej życia Pani doktor Grażyna Kubica nazwała ją Skłodowską antropologii. Już po powrocie ze swojej wyprawy w tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku już po uzyskaniu niepodległości Maria Czaplicka miała nadzieję na pracę w Polsce, w Warszawie. „No gdzie tak mogła pracę dostać? W końcu była kobietą więc dlaczego miała dostać pracę?”. Obie panie – i Maria Skłodowska Curie i Maria Czaplicka – brały udział w zajęciach Uniwersytetu Latającego, chociaż Czaplickiej udało się o tyle, że dostała stypendium i mogła studiować za granicą i mogła ukończyć studia w Anglii. A życie jej skończyło się dosyć smutno bo ona naprawdę popełniła samobójstwo. Miała trzydzieści siedem lat. Ukazało się ostatnio kilka książek na jej temat więc ta postać zaczyna może być taka troszeczkę bardziej znana.

MAGDALENA MISZEWSKA: My do tej pory rozmawialiśmy o podróżnikach z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku ale oczywiście Polacy i nie tylko Polacy wyprawiali się na dalekie krańce świata już dużo, dużo wcześniej. I takim pierwszym chyba polskim podróżnikiem jest Benedykt Polak, który w trzynastym wieku dotarł do serca Azji. On co prawda w tej książce się nie pojawia ale jest bohaterem Państwa wcześniejszej książki i też publikacji wydanej przez Narodowe Centrum Kultury. To również jest ciekawa historia. Czy on faktycznie był tym pierwszym Polskim podróżnikiem?

PRZEMYSŁAW PILICH: Kwestia kto to jest podróżnik, prawda? Przecież delegacje od Rzymu z polskich kościołów wędrowały dużo wcześniej. Natomiast, jeśli pominąć te wyjazdy kościelne, czy wyjazdy dyplomatyczne – bo też były takie na Węgry na przykład – to chyba był pierwszym podróżnikiem jednak polskim. Sprawa była taka. Najazd Mongołów – Mongołów, nie Tatarów – na Europę. Mamy rok tysiąc dziewięćset czterdziesty – podbijają Kijów, zajmują Kijów. Rok tysiąc dwieście czterdzieści jeden – uderzają na Węgry i na Polskę i my wtedy ponosimy klęskę pod Legnicą ale wcześniej ci Mongołowie zniszczyli wszystkie te faktury handlowe, europejskie, głównie Włoskie, które były nad Morzem Czarnym. Także stanowili poważne zagrożenie dla Europy i Papież postanowił ich wysłać w delegację. Delegację do Mongolii, żeby po pierwsze rozeznać teren, o którym nie miano zielonego pojęcia – „Jakaś Azja, jakieś Tatary” – jak to nazywano bo nikt nie wiedział w Europie co to jest. Po drugie przekonać Mongołów żeby uderzyli na arabów, nie na świat chrześcijański, tylko na świat Arabski, świat Islamu. I ruszyła delegacja, dwa lata i siedem miesięcy na koniu. Znaczący nie cały czas na koniu bo oni

się tam zatrzymywali, dwukrotnie ich trzymali na granicach Mongołowie. Stolicą Mongolii wtedy było Karakorum, znaczy czarna skała. W sensie, nie ma tego Karakorum, tam jest klasztor buddyjski w tej chwili tylko i po tym Karakorum oni czekali długo na audiencje no i dostali odpowiedź żeby się papież tego.. no nie powiem, prawda.

MARIA PILICH: Odczepił.

PRZEMYSŁAW PILICH: Negatywną odpowiedź. I ja tak napisałem w tej książce, że z punktu widzenia dyplomatycznego ta wyprawa nie odniosła skutku. Tak napisałem bo tak piszą prawie wszyscy historycy. Ale w tej chwili mam wątpliwości, dlatego że dwadzieścia lat później Mongołowie uderzyli na: Azję Środkową zajęli wcześniej, uderzyli na Persję, uderzyli na Mezopotamię, czyli obecny Irak, zajęli Syrię i byli już dziewięćdziesiąt kilometrów od Jerozolimy. Tylko dziewięćdziesiąt kilometrów, kiedy ponieśli klęskę Arabowie ich pokonali, czyli jednak uderzyli na ten świat Islamu mimo wszystko. Ale no wszyscy historycy mówią, że nieudany, później było następne i następne. Polak, nic o nim nie wiemy, kompletnie. Znaczący wiemy jak miał na imię, na pewno wiemy, że był Polakiem, to też wiemy na pewno. No i gdzieś około roku tysiąc dwieście – nie wiemy gdzie oczywiście. Później zamieszkał w Krakowie, był gwardianem Klasztoru Franciszkanów w Krakowie. Być może w tym przepięknym kościele Franciszkanów w Krakowie, gdzie są te słynne witraże Stanisława Wyspiańskiego – być może jest tam pochowany. I teraz taka ciekawostka – W roku dwa tysiące ósmym ambasada Kazachstanu w Warszawie wydała książkę w czterech językach: po polsku, rosyjsku, kazachsku i ten czwarty język mi jakoś tu uciekł w tym momencie, o wyprawie Benedykta Polaka, gdzie był Polskim stempel, polskiego historyka. Później sprawozdanie Benedykta Polaka, sprawozdanie szefa tej delegacji takiej Giovanni Carpini i jeszcze inne dokumenty tej wyprawy. A, jeszcze po łacinie. No i mamy tak, tekst łaciński, tłumaczenie na język polski, na język rosyjski, na język kazachski. Bo oni wędrowali przez Kazachstan, wędrowali na wschód, po prawej stronie zostawili Morze Czarne, Morze Kaspijskie, Jezioro Aralskie, które w tej chwili podobno już nie istnieje bo wyschło całkowicie. Wcisnęli się między taką bramę Dżungarską. Brama Dżungarska między górami Byrlyktau, a górami Ałatau na północy. I przez tą bramę dżungarską zawsze wędrowały ludy stepowe. W jednym kierunku. Oni przez tą bramę dżungarską dotarli do Mongolii no i później wrócili. Wielu ludzi powtarzało tą wyprawę ale na ogół albo samochodami albo motocyklami, to już nie to, prawda? Natomiast taki Australijczyk przez dwa i pół roku tak samo jak ten, na koniu powędrował –

tylko on z kolei odwrotnie – z Mongolii na Węgry. Napisał o tym przepiękną książkę, powtórzył trasę Benedykta Polaka i jego szefa Giovanni Carpini.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.